

WIELKIE OSZUSTWO

Czy recenzja twórczości Zdzisława Beksińskiego może być klasyczną krytyką i analizą? Nawet nie powinna... Przypadek artysty jest tak odrębny, że odbiega od współczesnych kanonów i ram; tworzy jakość samą w sobie: jedyną, niepowtarzalną, nie dającą się sklasyfikować, skatalogować ani upchnąć na półki zakurzonych archiwów...

Długo przygotowywałam się do napisania poniższej recenzji. Pytałam rówieśników, co czują oglądając ekspozycję Nowohuckiego Centrum Kultury. Mrok, ciemność, rozkład, strach, samotność, śmierć - to najczęstsze odpowiedzi. Żadna z nich nie wydała mi się jednak satysfakcjonująca na tyle, by zbudować na niej sprawiedliwą ocenę, czy konstruktywną opinię. Nie ułożyłam nawet godnego uwagi zdania! Wszystkie skojarzenia były tak naprawdę powierzchownymi niedomówieniami. Ale któregoś dnia spotkałam na wystawie Tomka. Na pytanie co czuje oglądając obrazy Zdzisława Beksińskiego odpowiedział:

- *Że bardzo kocham życie.*

- *A mrok, ciemność, śmierć* –dopytywałam niedowierzając ...

Odpowiedział po dłuższej chwili, pytaniem na pytanie.

- *Czym są rozważania o śmierci, rozkładzie, brzydocie w świecie bezzmarszczkowych twarzy, ukrytych w Photoshop wad, naciągniętej skalpelem młodości, przedłużonego maksymalnie życia? Żartem, kpina, zastraszeniem, wyciąganiem na wierzch tego, co powinno pozostać w ukryciu, surrealistycznym koszmarem, który na szczęście przegoni dzień?*

Słuchałam z zapartym tchem.... Długo milczałam i trawiłam słowa, płynącą z nich mądrość. A potem dokończyłam wypowiedź Tomka.

- *Wręcz przeciwnie... Są esencją prawdy, wołaniem o opamiętanie, bo śmierć jest częścią życia, a koniec finałem początku. Bo zamiatanie strachów pod dywan nie sprawi, że przestaną istnieć. Będą jedynie ukryte, zamknięte, lecz gotowe opuścić więzienie, pod byle pretekstem nawiać, niczym zło z puszkii Pandory.*

- *Rodząc się wykonałem pierwszy krok w kierunku śmierci, jak na śmiertelnika przystało. Nikt oczywiście nie myślał o umieraniu, gdy uśmiechałem się słodko w kołysce i wierzgałem gołymi nóżkami. Nikt nie mówił przy dziecku o śmierci, bo to przynosi pecha... Właśnie tak zaczęło się wielkie oszustwo!*

Mój ojciec był ogrodnikiem. Bawiliśmy się w ogrodzie całe lato, gdy rośliny tętniły życiem, a ich uroda powalala na kolana. Późną jesienią zamykał ogrodową furtkę, by widok rozkładających się liści i zamierających kwiatów nie przygnębiał. Z okien mojego domu przez całą zimę widziałem tylko pięknie pomalowaną, zieloną furtkę.

Właśnie tak najbliższy mi człowiek kontynuował wielkie oszustwo!

Gdy podrosłem ojciec kupił mi chomika. Wiele szczęśliwych godzin spędziliśmy na obserwowaniu Felusia. Chomik zdechł po dwóch latach. Patrzyłem na sztywne ciało zwierzęcia i nie chciałem uwierzyć w słowa taty, który twierdził, że po prostu śpi wyjątkowo mocno, że musimy mu dać odpocząć...

W nocy pozbył się ciała i wpuścił do klatki następcę Felusia. Do dziś nie wiem, ilu ich było. Właśnie tak przypieczętował wielkie oszustwo!

Szkoda, że nie mógł go kontynuować po niespodziewanej, nagłej śmierci, a w moim sercu zostawił puste, samotne przestrzenie, rodem z dzieł Beksińskiego.

Tomek zakończył swoją opowieść. Po jego policzku spłynęła łza.

Stałam sparaliżowana. Nie wiedziałam jak się zachować. Czy zakłamywany świat ukrywający starość i śmierć ukraść mi również umiejętność zachowania w sytuacji po prostu smutnej?

Dzieła Beksińskiego są dla mnie przebudzeniem. Uświadomiłam sobie, że śmierć jest nieodłącznym elementem życia. Tragizm pierwszej podnosi wartość drugiego. Już mnie nie zwiedzie współczesne, instagramowe pokolenie. Jego twarze wiecznie gładkie, podróże pozbawione znoju, kuszące tylko pięknymi miejscami, ani matki trójki dzieci popijające kawę w lśniącaj salonie, ubrane w szpilki i kreacje od Chanel.

Prawda życia jest zupełnie inna. Czy zechcemy otworzyć oczy i przerwać wielkie oszustwo? Beksiński to zrobił!

.....

Podeszłam do Tomka, przytuliłam go i uroniłam łzę.